



Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 3/2020 (175)



***Niech cudowna moc Wigilijnego Wieczoru
przyniesie Państwu spokój i radość.
Niech każda chwila Świąt Bożego Narodzenia żyje własnym pięknem,
a Nowy Rok obdaruje Państwa pomysłnością i szczęściem.
Najpiękniejszych Świąt Bożego Narodzenia!***

REDAKCJA
magazynu społeczno-kulturalnego
„Ziemia Lubliniecka”

STAROSTA LUBLINIECKI
Joachim Smyła

Śląskie dwory i pałace – Zamek książęcy w Strzelcach Opolskich



OD REDAKCJI:

*Droży Czytelniczy!
W bieżącym wydaniu chcemy Państwu przybliżyć fragmenty historii sąsiedniego śląskiego powiatu, który na przestrzeni wieków dzielił wspólne losy z Ziemią Lubliniecką. Był siedzibą książęcą, po której pozostały liczne zabytki m.in. warte obejrzenia ruiny zamku świadczące o tym, że miasto zajmowało ważne miejsce w historii księstwa opolskiego i Górnego Śląska.*



Herb Górnego Śląska (XIX w.)

STRZELCE OPOLSKIE

Miasto leży na zachodnim skraju Wyżyny Śląskiej w granicach województwa opolskiego, na trasie drogi krajowej DK94 Bytom-Opole, w odległości ok. 40 km na zachód od Lublińca. Liczy ok. 18 000 mieszkańców i jest siedzibą gminy miejsko-wiejskiej oraz powiatu strzeleckiego, graniczącego od wschodu z Ziemią Lubliniecką. Położone jest na północno-wschodnim stoku Góry św. Anny. Powiat ma charakter rolniczy, a w mieście do 2004 roku działała duża fabryka cementu wykorzystująca lokalne wapienne kamieniołomy.

HISTORIA

Historia miasta jest ściśle związana z historią Śląska Opolskiego. W najstarszych dokumentach biskupów wrocławskich, miejscowość Strelicz była wymieniana już w 1295 roku.

Bogusław Hrycyk • CD. NA STR. 3



Ruiny zamku książęcego z przełomu XIII i XIV wieku. Na drugim planie wieża ratusza miejskiego oraz kościoła parafialnego

ŚLADAMI HISTORII CD.

Nazwa miejscowości (Strzelica, Strehlitz, Strelitz, Gross Strellitz, Wielkie Strzelce, Strzelce Wielkie) – występująca w dokumentach i opracowaniach zmieniała się w zależności od losów historii. Leśna osada targowa potwierdzona w źródłach historycznych istniała już w 1234 roku, a lokacja miasta nastąpiła w 1290 roku przez księcia opolskiego Bolesława I. Po śmierci Bolesława I księstwo opolskie podzielono, a jego synowie obejmują trzy wydzielone księstwa. Bolesław Starszy – niemodlińskie z Głogówkiem i Wieluniem, później także Prudnik; Bolesław II – opolskie z Kłobuckiem, Koźlem, Gliwicami, później także Byczyna i Kluczbork; Albert – wielkostrzeleckie z Lublińcem.

Z kolei, kiedy zmarł książę Albert księstwo strzeleckie przechodziło kolejno z rąk do rąk Piastów Śląskich: Bolesława III, IV, V, Bernarda, Mikołaja i Jana II Dobrego. Natomiast po jego śmierci w 1532 roku całe księstwo opolsko-raciborskie przechodzi w ręce margr. Jerzego Hohenzollerna, a od 1552 roku Ferdynanda Habsburga. W 1740 roku w trakcie wojen śląskich większość ziem Górnego Śląska przejmuje król pruski Fryderyk II Wielki. W 1812 roku właścicielem Strzelca zostaje gen. wojsk saskich – hrabia Andrzej Renard. Od 1919 roku Strzelce Opolskie należą do niemieckiej prowincji Górny Śląsk, a ostatnim właścicielem (do 1945 roku) był hrabia z rodu Castell-Castell.

ZAMEK

Pierwsza osada związana była ze strzelcami i łowczy- mi książęcymi strzegącymi szlaku handlowego i urzą- dzających łowy książęce. Ośrodkiem osady był drewniany za- mek myśliwski, a po pożarze w 1273 roku zaczęto budować zamek murowany. W dokumentach biskupa wrocławskie- go z 1305 roku opisany jest murowany zamek wapienny w formie obronnej wieży. Książę Bolesław I rozbudował za- mek ok. 1313 roku, a książę Albert po 1323 roku rozbu- dował i otoczył miasto murami z dwoma obronnymi brama- mi – opolską i krakowską. Po śmierci księcia w 1362 roku, do 1377 roku zamek zajmowała księżna wdowa – Agniesz- ka. Następnie zamek przechodził kolejno we władanie ksią- żąt niemodlińskich, zaś od 1382 roku książąt opolskich. W 1532 roku całe księstwo przechodzi w ręce króla czeskie- go Ferdynanda I Habsburga, który oddał księstwo w zastaw Jerzemu Hohenzollernowi-Ansbach. Od 1562 roku Strzelce z okolicą dzierżawił Georg von Redern, który od 1596 roku odbudował zrujnowany zamek. Jego syn, także Georg, wy- kupił od cesarza Strzelce i dobra strzeleckie. Po jego śmierci w 1637 roku dobra dziedziczyli kolejno: siostra, siostrzenica i jej mąż Siegfried von Promnitz, który zapisał dobra w te- stamencie Gustawowi Colonna. Ród władał dobrami, aż do 1807 roku, a w 1815 roku majątek objął hrabia Andrzej Re- nard. W 1837 roku jego żona Eufemia wybudowała kaplicę rodową. W 1840 roku rozpoczęto remont i rozbudowę zam- ku. Powiększono zachodnie skrzydło, wybudowano wieżę zamkową, masztalarnię, urządzono park w stylu angielskim. Wybudowano oranżerię i bażantarnię oraz neoklasy- cystyczną świątynię. Po śmierci hr. Andrzeja, właścicielami zamku byli kolejno jego 3 wnukowie. Ostatni z nich zrzekł się majątku na rzecz siostrzeńca hr. Wolfganga zu Castell- -Castell. Po nim w 1940 roku włości objął jego syn hr. Pro- sper, który wraz z matką i bratem zajmował zamek, aż do 1945 roku. Obecnie zamek w tym stanie jest własnością pry- watną i czeka, na miejmy nadzieję, swój szczęśliwy czas.

Bogusław Hrycyk

Ziemia Lubliniecka – Magazyn Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Powiat Lubliniecki

Redaktor naczelny: Bogusław Hrycyk; sekretarz redakcji: Aneta Ko- nieczny; pismo redagowane przez Kolegium Redakcyjne w skła- dzie: Arkadiusz Baron, Zbigniew Chromik, Krzysztof Kanclerz, Marzena Koza, Andrzej Musioł, Edward Przebieracz, Sebastian Ziółtek, Mariusz Żymierski

Zdjęcie na okładce: Czesława Włuka

Adres redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderew- skiego 7, tel. (34) 35–10–500, wew. 601, e-mail: promocja@lu- bliniec.starostwo.gov.pl

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk; www.svd.pl; tel.: 34 356 29 61

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powia- towego w Lublińcu, pokój 21. Redakcja nie zwraca materiałów nie- zamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nie- przyjmowane są artykuły niepodpisane. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Spis treści

ŚLĄSKIE DWORY I PAŁACE – ZAMEK KSIĄŻĘCY W STRZELCACH OPOLSKICH	2
DZIEJE SZKOLNICTWA W LIGOCIE WOŹNICKIEJ (OD 1817 DO 1999) – CZĘŚĆ I	4
ELISABETH JUNGSMANN – LUBLINIECKA SEKRETARKA GERHARTA HAUPTMANNA (CZ. II)	6
TO CO W DZIEJACH NAJCIEKAWSZE TO CZŁOWIEK	8
BOHATER NOCY LISTOPADOWEJ	10
KS. MGR ANDRZEJ KRZYSZTOF BARTYSIEWICZ	11
W WIDNOKRĘGU ZIEMI LUBLINIECKIEJ. TAJEMNICA BORÓW STOBRAWSKICH	12
DIALOG O CZŁOWIEKU W DRODZE DO PRAWDY	14
„W KRĘGU GÓRNOŚLĄSKICH PODAŃ I LEGEND. BIAŁY ŚLĄSK. ZIEMIA LUBLINIECKA” AUTORSTWA BERNARDA STRZECHA	16
WIERSZE LUBLINIECKIEGO CHIRURGA MICHAŁA JANUSZA WYRÓŻNIONE W MIĘDZYNARODOWYM KONKURSIE LITERACKIM	17
MIASTO LUBLINIEC DLA NARODU AMERYKAŃSKIEGO	18
LUBLINIEC WCZORAJ I DZIŚ	20

Dzieje szkolnictwa w Ligocie Woźnickiej (od 1817 do 1999) – część I

W II połowie XIX wieku w skład gminy Ligota Woźnicka wchodziły przysiółki Pakuły (Pakullen), Skrzęsówka (Skrzyzówka) i Górale (Gurol). Z zakładów przemysłowych znajdowała się tu cegielnia. Mieszkańcy przynależeli do parafii w Lubszy. Wieś posiadała własną katolicką szkołę z jednym wykładowym nauczycielem oraz 163 uczniami¹.



Ligota Woźnicka na karcie pocztowej z najważniejszymi budynkami w wiosce: gospodą, szkołą oraz domem sołtysa
Źródło: Piotr Kalinowski, Gmina Woźniki na dawnej pocztówce, Woźniki 2013.

Według ustnych przekazów początki szkolnictwa w Ligocie Woźnickiej sięgają 1817 roku. Pierwotną szkołą była placówka w Łanach. Z biegiem lat liczba uczących się w niej dzieci była tak duża, że podjęto decyzję, aby Ligota Woźnicka oddzielając się od Łanów wybudowała swoją placówkę. Fundatorem drewnianego budynku szkolnego był hrabia Gaschin, natomiast resztę nakładów finansowych na uruchomienie szkoły poniosła gmina.

W 1834 roku budynek już nie zaspokajał stawianych mu potrzeb. Do placówki uczęszczało siedemdziesięciu uczniów.

Podjęto decyzję o rozbudowie szkoły. Pan Oscar Graeber z Tarnowskich Gór sporządził szkice kosztorysu. Koszty

1 Opisy miejscowości zilustrowanych pocztówkami pochodzą z wydanej w 1864 roku we Wrocławiu książki Felixa Treista, *Topographische Handbuch von Oberschlesien*.

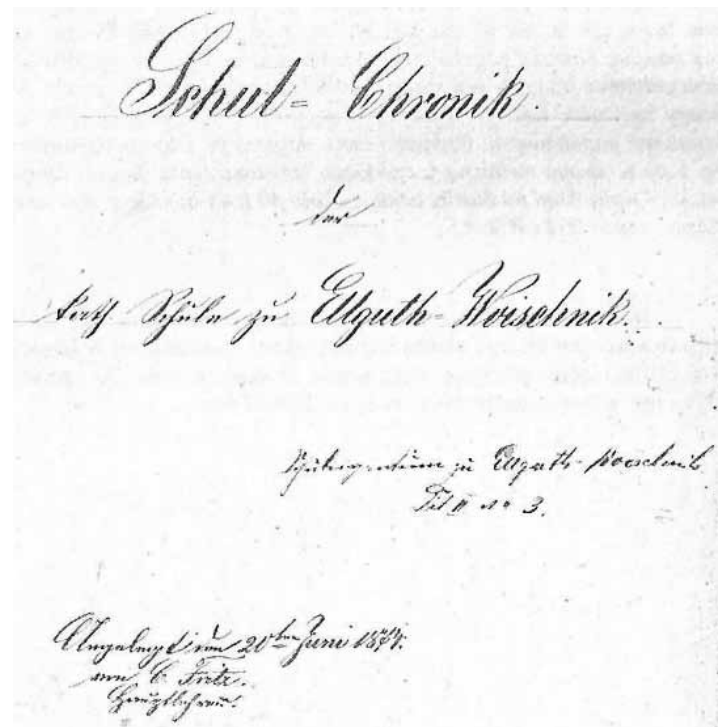
budowy poniosło dominium i gmina. Starą część przebudowano na pokój mieszkalny dla nauczyciela oraz kuchnię. Do wcześniejszej kuchni i chlewu dobudowano zewnętrzne pomieszczenie mogące pomieścić około dwustu dzieci. W 1845 roku pomieszczenie szkolne zmodernizowano na dwie sale lekcyjne. Poddasze zagospodarowano na pokój dla praktykantów szkolnych. W kronice szkolnej można odnotować, że w 1872 roku obowiązkowi szkolnemu podlegało 190 uczniów. Budynek szkolny posiadał dwie sale lekcyjne z dobrym wyposażeniem w przyrządy szkolne, dwa pokoje mieszkalne, jedną kuchnię oraz spiżarnię. Natomiast budynkami pomocniczymi była szopa, chlewy dla bydła i trzody, stodoła oraz piwnica.

W tym też okresie w wyniku przeprowadzanych wizytacji szkolnych na terenach polskich stwierdzono brak znajomości języka niemieckiego wśród uczniów. Władze pruskie wprowadzają obowiązek nauczania tego języka, aby także zwiększyć zaangażowanie społeczności lokalnej w życiu państwa.

Kolejny remont w Ligocie Woźnickiej przeprowadzono w 1875 roku. Ogrodzono plac szkolny z przeznaczeniem na sadzenie drzew oraz postawiono nowe piece kaflowe do ogrzewania sal lekcyjnych.

W 1887 roku liczba uczniów zwiększyła się z 160 do 185. W związku z tym na podstawie rozporządzenia Królewskiego Rządu dokonano zmiany podziału dwóch klas na trzy klasy: (wyższa – dwa oddziały, średnia – dwa oddziały, niższa – jeden oddział).

Mariusz Żymierski • CD. NA STR. 5



Zapis z kroniki szkolnej dotyczący rozporządzenia królewskiego ministra o wprowadzeniu w szkołach nauczania języka niemieckiego
Źródło: Daria Nawara, Dwieście lat Ligockiej szkoły, Woźniki 2014, s. 9.

Strona tytułowa kroniki szkolnej z datą pierwszego wpisu nauczyciela Karola Fritze (20 czerwca 1874 roku)
Źródło: Daria Nawara, Dwieście lat Ligockiej Szkoły, Woźniki 2014, s. 9.

DZIEJE SZKOLNICTWA W LIGOCIE CD.

WYKAZ UCZĘSZCZAJĄCYCH DZIECI DO SZKOŁY W LIGOCKIEJ SZKOLE

Rok szkolny lub data	Łącznie uczęszc- czających	Katolickich chłopców	Katolickich dziewczyn	Ewangelickich dziewczyn	Żydowskich chł./dz.
1887/1888	186	83	100	1	2
9 marca 1889*	191	89	99	-	3
14 luty 1890	177	83	90	-	3 + 1
1 marzec 1891	183	84	93	-	3 + 1
14 marca 1892	182	Brak danych	Brak danych	Brak danych	Brak danych
1 maja 1897	194	Brak danych	Brak danych	1	1
1931/1932	161	Brak danych	Brak danych	Brak danych	Brak danych
1932/1933	168	Brak danych	Brak danych	Brak danych	Brak danych
1941/1942	42	Brak danych	Brak danych	Brak danych	Brak danych
1942/1943	43	Brak danych	Brak danych	Brak danych	Brak danych
1943/1944	44	Brak danych	Brak danych	Brak danych	Brak danych
1944/1945	45	Brak danych	Brak danych	Brak danych	Brak danych

*Wykaz uczniów dokonany po wizytacji królewskiego powiatowego inspektora szkół.

Źródło: Daria Nawara, Dwieście lat Ligockiej Szkoły, Woźniki 2014.

Szkołę w Ligocie Woźnickiej w dniu 9 października 1890 roku wizytował mistrz budowlany Królewskiego Rządu. Towarzyszyli mu przedstawiciele gminy oraz opiekun szkoły. Po dokonanej inspekcji i stwierdzeniu dużych pęknięć, pleśni, zbyt małych pomieszczeń lekcyjnych podjęto wstępnie decyzję o budowie nowej szkoły. Dziesięć dni później miała miejsce tragedia. Budynek szkolny całkowicie spłonął. Nie zdołano uratować sprzętów nauczyciela². Nauczanie przeniesiono do wyznaczonych pomieszczeń u dwóch miejscowych gospodarzy³.

Z końcem kwietnia 1893 roku wzniesienie nowego budynku szkolnego powierzono mistrzowi murarskiemu panu Juliuszowi Piheer. Od tego momentu prace przebiegały

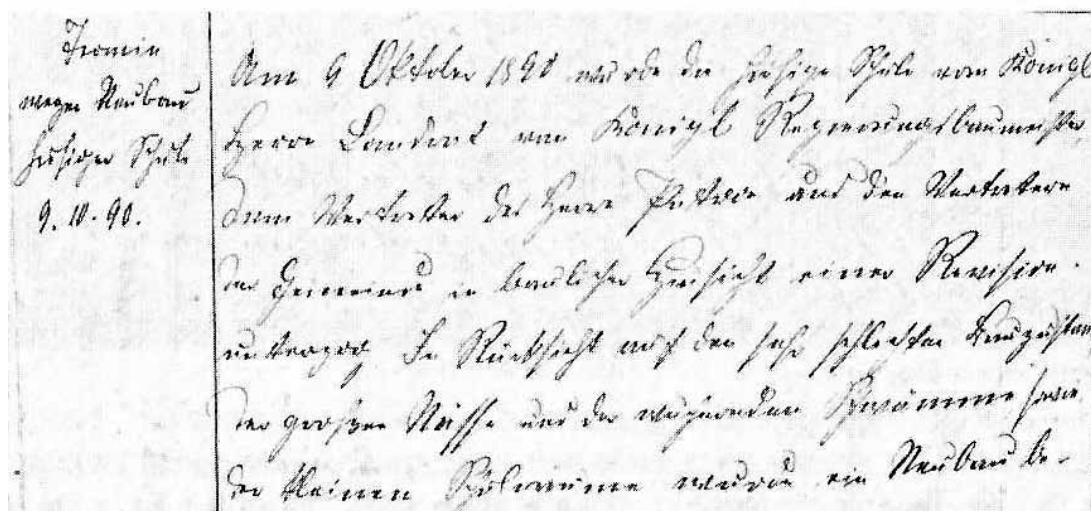
bardzo szybko. Z chwilą położenia kamienia węgielnego (14 maja 1893 roku), po kilku miesiącach proboszcz Broll z Lubszy (12 listopada 1893 roku) poświęca nowy budynek. W międzyczasie 14 października 1893 roku powiatowy inspektor Eushelberg dokonuje odbioru budynku. Uroczystość otwarcia nowej szkoły odbyła się 2 maja 1894 roku. Całkowity koszt zakupu wyposażenia (m.in. tablice, ławki, mapy ścienne, krzyż, portrety cesarzy) wyniósł 1070 marek.

Częstym zwyczajem w tych latach była organizacja festynów szkolnych, mająca na celu integrację mieszkańców Ligoty Woźnickiej z ludnością okolicznych miejscowości. Odbywały się także różnego rodzaju jubileusze patriotyczno-polityczne nawołujące do dobroduszości i opiekuńczości władz pruskich, podczas których śpiewano piosenki, recytowano wiersze oraz wygłaszano przemówienia.

Mariusz Żymierski

² P. Kalinowski, *O Woźnikach i okolicy. Lata 1888–1904*, „Katolik”, Woźniki 2001.

³ Kronika Szkoły Podstawowej w Ligocie Woźnickiej.



Kronika Szkoły Podstawowej w Ligocie Woźnickiej. Zapis o podjęciu decyzji budowy nowej szkoły
Źródło: Daria Nawara, Dwieście lat Ligockiej Szkoły, Woźniki 2014, s. 15.

Elisabeth Jungmann – lubliniecka sekretarka Gerharta Hauptmanna (cz. II)

Warto przypomnieć, że latem 1933 roku, kiedy to Hauptmannowie zwyczajowo przebywają w swojej rezydencji na Hiddensee (niektórzy badacze „cofają” datę pierwszego kontaktu obojga na lata dwudzieste), Jungmann poznaje odwiedzającego właśnie Hauptmanna, zaprzyjaźnionego z nim pisarza Rudolfa G. Bindinga (1867–1938), autora m.in. znanej noweli *Der Opfergang* (1911), po latach przeniesionej na ekran przez Veita Harlana. Między Bindingiem – starszym od niej o trzydzieści lat – i Jungmann nawiązuje się wkrótce silne uczucie, niektórzy nazywają to wprost romanssem. Kiedy więc Jungmann decyduje się na rezygnację z pracy u Hauptmanna, jest to prawdopodobnie nie tylko reakcja na narastający antysemityzm, ale także chęć podtrzymania bliskich kontaktów z nowo poznanym, interesującym mężczyzną. Wkrótce po opuszczeniu Hiddensee Binding tworzy tom wierszy miłosnych pt. *Nordische Kalypso/Kalypso z północy*, będących niewątpliwie reminiscencją niedawnych wrażeń wyniesionych z pobytu na wyspie. Czy trzeba przekonywać, że pod postacią nimfy uwodzącej (na wyspie!) przez siedem lat Odyseusza zaszyfrowana była Elisabeth?

Kim był Rudolf G. Binding? Pisarz patrzył z niewątpliwą (czy szczerą?) aprobatą na narodowy socjalizm, może o tym np. świadczyć opublikowany w 1933 roku tekst *Antwort eines Deutschen an die Welt/Odpowiedź Niemca skierowana wobec świata*. Był w Niemczech dosyć znaną postacią: srebrny medalista olimpijskiego konkursu sztuki i literatury (Amsterdam 1928) za tom wierszy *Reitvorschrift für eine Geliebte/Jak jeździć konno. Wskazówki dla kochanki*. W czasie I wojny służył w armii w stopniu rotmistrza, pełniąc m.in. obowiązki oficera zaopatrzeniowego. Obecnie dzięki hodowli rasowych koni powodzi mu się nieźle. Jest w miarę uznanym pisarzem, zaś w nagrodę za „poprawną” postawę polityczną zostaje w 1934 roku wice-przewodniczącym Sekcji Literatury przy Pruskiej Akademii Sztuk. Czy Elisabeth Jungmann liczyła na trwałą z nim związek, może na małżeństwo, które jej podobno obiecywał? Pisarz był już w przeszłości dwukrotnie żonaty, miał nawet syna z drugiego małżeństwa. Na razie sielanka trwa, oboje mieszkają w willi Bindinga nad jeziorem Starnberg w Bawarii. Pozycja

jej partnera w hitlerowskich Niemczech powoduje, że pisarz jest w stanie stać się dla niej swoistą „tarczą ochronną” wobec zagrożeń brunatnego świata. W lipcu 1936 roku Jungmann odważa się nawet na odwiedzenie Gerharta Hauptmanna w Agnetendorf. Ale życie bywa nieprzewidywalne – ponad 70-letni Binding niespodziewanie, mimo operacji, umiera 4 sierpnia 1938 roku. Nieporozumienia z rodziną zmarłego partnera na tle majątku, a także ciągła obawa przed represjami antyżydowskimi powodują, że Elisabeth Jungmann postanawia opuścić ojczyznę. Jeszcze tylko na przełomie 1938/39 jedzie na zaproszenie Gerharta Hauptmanna – przez Szwajcarię – na kilka tygodni do Rapallo (gdzie pełni chwilowo obowiązki sekretarki), skąd w połowie stycznia 1939 wyjeżdża do Anglii. Przed nią znowu, tym razem wielka, niewiadoma.

*

Rozległe, wieloletnie przyjacielskie kontakty Gerharta Hauptmanna z wieloma wpływowymi ludźmi poza granicami Niemiec, także w Anglii, są teraz niezwykle pomocne. Na wyspach, w jej pierwszych krokach pomaga zaprzyjaźniony od dawna z pisarzem germanista, profesor Oxfordu Hermann G. Fiedler. Inny badacz twórczości niemieckiego pisarza – Samuel D. Stirik także wyciągnie wkrótce życzliwą dłoń. Dzięki tym kontaktom otrzymuje swoje pierwsze

Krzysztof A. Kuczyński • CD. NA STR. 7



Przy pracy na Hiddensee



W śląskim stroju. Haus Wiesenstein (Jagniątków 1932)

ELISABETH JUNGSMANN CD.

zatrudnienie, zostaje asystentką u mieszkającego w Gloucestershire przy granicy z Walią, zaprzyjaźnionego z Hauptmannem malarza, sir Williama Rothensteina. Ale to tylko doraźna praca na przetrwanie najtrudniejszych chwil. Dzięki pomocy przebywających już w Londynie siostry Evy Gabrieli Reichmann i jej męża, Elisabeth Jungmann zaczyna w 1940 roku pracować w Jewish Central Information Office. W roku 1943 podejmuje zatrudnienie w Foreign Office. Od tegoż roku jest też współpracownikiem Political Intelligence Department. Dzięki pracy w tak ważnych placówkach, już we wrześniu 1946 roku uzyskuje obywatelstwo angielskie. Otrzymywane uposażenie nie jest jednak wysokie, trapi ją poza tym tęsknota za krajem, za bliskimi, za przyjaciółmi. W obozach dla internowanych żołnierzy niemieckich wygłasza pogadanki o Gerharcie Hauptmannie, to pozwala na chwilę powrotu wspomnieniami do lat spędzonych w towarzystwie wielkiego pisarza. Utrzymuje też listowny kontakt z „kręgiem Hauptmanna”, m.in. z Ivo Hauptmannem oraz dawnym archiwistą Wiesensteinu Ludwigiem Jaunem. Wkrótce następuje nieoczekiwana szansa na zmiany – możliwość oddelegowania do Niemiec, do pracy w administracji brytyjskiej strefy okupacyjnej. Od lipca 1946 jest zatrudniona jako pracownik Personal Staff of the Educational Advice of the Control Commission. W Berlinie, w brytyjskim mundurze, zajmuje się sprawami kultury. W miarę możliwości pomaga wielu ludziom, m.in. nawiązuje ponownie kontakt z Erhardem Kästnerem. To wówczas pisze dla jednego z czasopism w Hamburgu ciekawe, ciepłe wspomnienie o Gerharcie Hauptmannie. Koresponduje z Margaretą Hauptmann, przebywającą po opuszczeniu Dolnego Śląska w sanatorium dla seniorów w Ebenhausen k. Monachium. W 1950 roku powraca do Londynu, tam niespodziewanie w styczniu 1951 otrzymuje z Włoch od znanego sobie jeszcze z dawnych lat – np. z pobytu w 1927 roku w Rapallo – Maxa (wł. Henry Maximilian) Beerbohma (1872–1956), alarmujące wieści o ciężkiej chorobie żony Florence. Zgodnie z jego prośbą rezygnuje z pracy w Anglii i udaje się do mieszkającego w pobliżu Rapallo twórcy. Tuż po jej przybyciu Florence niestety umiera. Los znowu stawia ją obok kolejnego reprezentanta kultury. Max Beerbohm był – przypomnijmy – karykaturzystą, eseistą, prozaikiem i poetą. Duże sukcesy osiągnął zwłaszcza w zakresie krytyki teatralnej, od 1898 roku był przez szereg lat sprawozdawcą teatralnym „Saturday Review”. Z żoną przebywał przemianami od 1910 roku w Anglii i we Włoszech. Elisabeth zamieszkuje z Beerbohmem, prowadzi mu gospodarstwo. Po kilku latach postanawiają się pobrać: ślub następuje w kwietniu 1956 roku. W kilka tygodni później Max Beerbohm umiera. Jako prawowita wdowa lady Elisabeth Jungmann-Berbohm obejmuje posiadłość i dom zwany „Villino Chiaro”. Krótki okres czasu jest jeszcze sekretarką u Thomasa S. Eliota, ale wkrótce postanawia mieszkać samotnie w swej willi położonej między La Spezia i Genuą, w pobliżu Rapallo. Umiera (prawdopodobnie) 28 stycznia 1958 roku na atak serca. Niektóre źródła podają jednak inną wersję: wg nich Elisabeth Jungmann-Berbohm nikt z mieszkających w pobliżu sąsiadów nie widział od 1 stycznia, znaleziono ją nieżywą w jej willi dopiero 8 stycznia.

*

Na temat Elisabeth Jungmann zachowało się niewiele materiałów, podobnie niewiele wiemy o jej rodzinie



Hiddensee 1935. 1. od lewej Richard G. Binding, 3. od lewej G. Hauptmann

z wyjątkiem znanej szerzej siostry Evy Gabrieli. Opublikowano o niej jedynie niewielką książkę wspomnieniową (w jęz. angielskim, dotyczącą głównie lat jej pożycia z Maxem Beerbohmem), kilka artykułów i nekrologów. Niektóre z podawanych faktów i dat jej życiorysu są sprzeczne. Warto więc byłoby pokusić się o odtworzenie w oparciu o dokumenty pełnych dziejów tej interesującej kobiety, towarzyszkę życia kilku pisarzy. Była lubiana przez wiele znanych ogólnie osób pojawiających się w orbicie kontaktów Hauptmanna, nawet Thomas Mann wymienia jej nazwisko w swej książce *Jak powstał <Doktor Faustus>*. Siostra Eva Gabrielle Reichmann, jako jej spadkobierczyni złożyła w latach 70. XX wieku pozostałe po niej dokumenty, m.in. notatki, rękopisy prac, listy i zdjęcia w Dziale Rękopisów Staatsbibliothek w Berlinie.

Jej losy nie były łatwe, przypadło jej – pochodzącej z mieszczkańskiej, liberalnej rodziny niemieckich Żydów z Opola – żyć w trudnych politycznie czasach. Chyba jedynie okres niezapomnianych ponad jedenastu lat spędzonych u Gerharta Hauptmanna mogła w pełni zaliczyć do udanych, później życie wielokrotnie wystawiało ją na próbę hartu.

P.S.

Formuła niniejszego szkicu nie przewiduje podania dokumentacji bibliograficznej. Dla osób zainteresowanych sylwetką Elisabeth Jungmann przytaczam jednakże kilka danych. I tak w Handschriftenabteilung der Staatsbibliothek zu Berlin jest przechowywana w 15 pudłach archiwalnych jej spuścizna. W Archiwum Miejskim w Opolu można odnaleźć materiały (niezbyt obfite) dotyczące dziejów jej rodziny w XIX wieku. Z piszących o niej, nielicznych autorów warto wymienić m.in.: C. F. W. Behla, H – J. Hahna, E. Kästnera, C. Nethery. Nieco informacji można odnaleźć także w pozycjach dotyczących działalności związanych z nią osób, jak np. siostry Evy Gabrieli Reichmann czy Rudolfa G. Bindinga. Nieodzowną lekturą nt. dziejów gminy żydowskiej w Opolu (z wzmiankami o rodzinie Jungmannów) są źródłowe prace M. Borkowskiego.

Krzysztof A. Kuczyński (Łódź)

Autor jest emerytowanym profesorem Uniwersytetu Łódzkiego, kierownikiem katedry badań niemcoznawczych. Wiele lat poświęcił badaniom twórczości G. Hauptmanna. Był m.in. redaktorem serii „Carl und Gerhart Hauptmann – Jahrbuch”.

To co w dziejach najciekawsze to człowiek

Marię Balicką, zwaną przez przyjaciół „Majką”, mieliśmy w Lublińcu okazję poznać na spotkaniach Kręgu Przyjaciół Zapomnianej Historii, kiedy to z ogromnym zaangażowaniem dzieliła się z nami swoją pasją i wiedzą. Niestety, 3 września 2020 roku dotarła do nas smutna informacja o jej śmierci.

Wielu uczestników naszych spotkań mówiło o niej: „ta sympatyczna pani z Warszawy”. Faktycznie, Majka mieszkała w podwarszawskiej Kobyłce, którego to miasta była nawet Honorowym Obywatelem. Tam też, 8 września 1943 roku przyszła na świat. Była absolwentką Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, a następnie nauczycielka języka polskiego. Pracując w szkole zawodowej Warszawskiego Węzła Kolejowego i w technikum kolejowym z wielką pasją uczyła nie tylko zasad, ale przede wszystkim miłości do języka ojczystego.

Majka była mocno związana z Katolickim Stowarzyszeniem Kolejarzy Polskich, czemu dawała wyraz na licznych spotkaniach, m.in. w Lublinie, Smołdzińskim Lesie, Kolszuskach czy na Jasnej Górze. Była współautorką licznych

książek, wśród nich: *Cmentarz parafii Świętej Trójcy w Kobyłce*, *Władysław Stanisław Reymont – pomocnik dozorczy plan-towego, laureat literackiego Nobla*, *Jak to ze szkołą nie tylko w Kobyłce było*, *Kobyłka – migawki pamięci*, *Stanisław Szpotański – zapomniany pisarz*, *Powstanie Styczniowe – obchody i pamiątki w powiecie wołomińskim*, *Bitwa pod Kobyłką*. Uczestniczyła również w tworzeniu wielu folderów o kolei i o ludziach związanych z Kobyłką.

Wspólnie z bratem Markiem Moczulskim prowadziła liczne spotkania literackie, historyczne i patriotyczne. Chętnie dzieliła się swoją wiedzą ze słuchaczami „Radia dla Ciebie”. Zapraszana była na spotkania z młodzieżą, kolejarzami (zwłaszcza emerytowanymi) i do bibliotek.

Była współorganizatorką spacerów po Starym Cmentarzu w Kobyłce i Starych Powązkach w Warszawie. Uczestniczyła w kwestach Społecznego Komitetu Opieki nad Starymi Powązkami. Od wielu lat, każdego 1 listopada, przy grobie Władysława Stanisława Reymonta na Powązkach na okoliczność kwesty opowiadała o tym kolejarzu-nobliście.

Bywając na corocznych spotkaniach kolejarzy i pasjonatów

Marzena Koza • CD. NA STR. 9

CPZH

ŚLADAMI SERC ODDANYCH POLSCE

Maria Balicka

Lubliniec Muzeum
im. Edyty Stein

09.02.2018

TO CO W DZIEJACH NAJCIEKAWSZE TO CZŁOWIEK CD.

żelaznych szlaków, które odbywały się w kolejne rocznice śmierci Henryka Dąbrowskiego – twórcy Klejowej Izby Tradycji w Herbach Nowych, z wielką radością korzystała z zaproszeń do odczytów dla uczestników spotkań Kręgu Przyjaciół Zapomnianej Historii.

Pierwsze takie spotkanie odbyło się w Lublińcu w lutym 2015 roku, w muzeum Edyty Stein, gdzie wspólnie z bratem Markiem Moczulskim mówiła o „Babach” i kobietach w życiu Reymonta. Przewrotny nieco tytuł nawiązuje do stacji kolejowej Baby, gdzie przyszedł noblista pracować jako kolejarz, a jego raporty były już wtedy dostrzeżone przez przełożonych ze względu na piękny język i kwiecistą formę. Natomiast zainteresowanych kobietami w życiu Reymonta odsyłamy do jej książki.

Kolejne spotkanie z Majką nawiązywało do tematu pożegnań jako nieodłącznego elementu życia. Ten trudny temat został przybliżony nam poprzez wzruszające i zapadające w pamięć przykłady w literaturze i obrazach wielkich mistrzów.

W lutym 2017, Majka z bratem Markiem w prelekcji *Artysta*

o sobie samym zaprezentowała nam wybranych artystów w autobiografiach literackich i autoportretach malarskich. Kolejny rok przyniósł nam piękny referat *Śladami serc oddanych Polsce*, w którym wnikliwie został przeanalizowany temat modnych niegdyś pochówków serc wybitnych osobistości. Ostatni raz mieliśmy okazję posłuchać Majki w Lublińcu 8 lutego 2019, kiedy to prezentowała sylwetki „Ośmiu wspaniałych”, czyli pierwszych polskich przedwojennych parlamentarzystek.

Jak napisała wówczas w naszej kronice: „Historia składa się także z drobnych faktów. I właśnie to czyni ją interesującą. A to, co w dziejach najciekawsze, to człowiek. Kolejny raz starałam się przybliżyć kilka ważnych w naszej przeszłości postaci”. Dodała również: „Do zobaczenia za rok”, jednak choroba nie pozwoliła już zrealizować jej tego planu.

Żegnaj, Niezapomniana Przyjaciółko Historii! Mamy nadzieję, że tam gdzie teraz jesteś spotkałaś tych, o których nam tak pięknie opowiadałaś.

Marzena Koza
Fot. Leon Tabor



Bohater nocy listopadowej

Wwigilię św. Andrzeja, czyli 29 XI 1830 r., podchorążowie rozpoczęli w Warszawie powstanie

Ten mało znany podporucznik – instruktor w warszawskiej Szkole Podchorążych Piechoty, później przywódca spisku, który doprowadził do wybuchu powstania listopadowego (29 XI 1830 r.) i jeden z głównych bojowników wojny polsko-rosyjskiej w 1830–31 r. – był człowiekiem niezwykłym.

Urodzony 201 lat temu w 1799 r. w Warce, pochodził z ubożej szlacheckiej rodziny dzierżawcy folwarcznego. Ukończył szkołę pijarów w Warszawie i wrócił na wieś pomagać ojcu. W 1818 r. wstąpił ochotniczo do Pułku Grenadierów Gwardii i w 1827 r. awansował na podporucznika. W Królestwie Polskim w tym czasie napięcie wzrastało z dnia na dzień, zwłaszcza w polskim wojsku i wśród młodzieży akademickiej. W wigilię św. Andrzeja, czyli 29 XI 1830 r., podchorążowie w Warszawie z Piotrem Wysockim na czele rozpoczęli powstanie.

To zawołanie Wysockiego: „Polacy! Wybiła godzina zemsty! Dziś umrzeć lub zwyciężyć trzeba!” – stało się hasłem dla 160 podchorążych do rozpoczęcia nierównej walki.

O ile geneza, przebieg i przyczyny upadku powstania listopadowego są na ogół znane, o tyle los Piotra Wysockiego znacznie mniej.

Walczący w różnych miejscach, nie szczędząc zdrowia i życia, bohater nocy listopadowej na szanćcach Woli bronił Warszawy na czele II Batalionu X Pułku Piechoty przed wojskami Paskiewicza. W sierpniu 1831 r., idąc na pomoc legendarnemu gen. Sowińskiemu został ciężko ranny i wzięty do niewoli przez gen. Obryczewa. Zakutego w kajdany odesłano „w podarunku” carowi Mikołajowi I i 29 X 1831 r. w Bobrujsku skazano na karę śmierci przez ćwiartowanie! Niespodziewanie nadeszło jednak ułaskawienie i osadzono Wysockiego w najsurowszym więzieniu rosyjskim w Warszawie-Lesznie, gdzie do sierpnia 1832 r. przeżył 25 przesłuchań połączonych z torturami. W dniu 29 XI 1833 r. odbyła się rozprawa. Niestety, żaden warszawski adwokat nie podjął się

jego obrony i dopiero z urzędu mec. Kobyłański reprezentował oskarżonego. W ostatnim słowie Wysocki wziął na siebie odpowiedzialność za powstanie i powiedział m.in.

„Nie spodziewam się sprawiedliwości za czyny moje”. Skazany na karę śmierci znowu został ułaskawiony przez cara i skazany na 20 lat katorgi na Syberii w Aleksandrowsku pod Irkuckiem.

W 1835 r. został schwytany w czasie próby ucieczki (wraz z kapitanem saperów Franciszkiem Malczewskim, uczestnikiem nocy listopadowej), w rezultacie zdrady konfidenta Kasperskiego. Skazany otrzymał karę 1000 kijów! Praktycznie równało się to śmierci, a jednak Piotr Wysocki, jako jeden z nielicznych skazańców przeżył tę okrutną karę.

Wyleczony z ran został przewieziony i przykuty do taczki w kopalni. Po kolejnej próbie ucieczki odesłano go do miejscowości Akutaja, gdzie rodził się przemysł, m.in. fabryka mydła. Po 23 latach poniewierki i mąk wrócił do Królestwa i osiedlił się w rodzinnej Warce, gdzie zaci ni rodacy kupili mu 40 morgowy folwark, gdzie żył samotnie.

Zmarł w Warce, 6 I 1875 r. Przypomnijmy tekst poetyckiej odezwy Piotra Wysockiego, którą włożył w jego usta powstaniec warszawski, pisarz i poeta Zbigniew Zaniewicki w obrazie scenicznym *Noc Listopadowa*, napisanym w 1944 r. w obozie jenieckim w Niemczech: „Jak Nike was poprowadzę poprzez bitewny dym, sadze po tryumf lub po śmierć”.

Opracował: MICHAŁ JANUSZ

(Piśmiennictwo: Janusz Kowalewski, *Tragiczne dzieje Piotra Wysockiego* [w:] „Orzeł Biały” – Miesięcznik Poświęcony Zagadnieniom Współczesnym, nr 1389/XLIV, Londyn 1984)



Piotr Wysocki



M. Zaleski Szturm na arsenał w Warszawie

Ks. mgr Andrzej Krzysztof Bartysiewicz

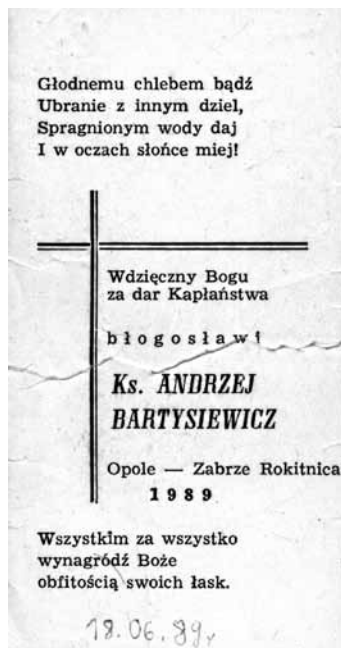
Urodził się 18 maja 1963 r. w Zabrzcu, a jego rodzicami byli: Janina i Stefan. Został ochrzczony 7 lipca 1963 r. w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Zabrzcu-Rokitnicy. Uczęszczał do następujących szkół i uczelni:

- od 1970 r. do 1978 r. – Szkoła Podstawowa nr 28 w Zabrzcu (im. Aleksandra Zawadzkiego, obecnie im. Miłośników Rokitnicy),
- od 1978 r. do 1983 r. – Technikum Mechaniczne w Zabrzcu (Zespół Szkół Mechaniczno-Budowlanych),
- od 1983 r. do 1989 r. – Wyższe Seminarium Duchowne Śląska Opolskiego w Nysie, gdzie uzyskał tytuł magistra teologii. Tytuł jego pracy magisterskiej: *Historia parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Zabrzcu-Rokitnicy*.

17 czerwca 1989 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa ordynariusza diecezji opolskiej Alfonsa Nossola, w Katedrze pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Opolu. Mszę prymicyjną odprawił 18 czerwca 1989 r. w rodzinnej parafii w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Zabrzcu-Rokitnicy.



Obrazek prymicyjny awers



Obrazek prymicyjny rewers

Jako wikariusz pracował:

- od 26.08.1989 r. w parafii Wszystkich Świętych w Gliwicach,
- od 28.08.1993 r. w parafii Dobrego Pasterza w Bytomiu-Karbiu,
- od 16.08.2000 r. w parafii Wniebowzięcia NMP w Lubecku.

01.09.2002 r. objął urząd proboszcza w parafii Wniebowzięcia NMP w Lubecku, jednocześnie pełniąc funkcję kustosa Diecezjalnego Sanktuarium w Lubecku. Był 27 proboszczem w lubeckiej parafii.

Ksiądz proboszcz Andrzej Bartysiewicz był znawcą i miłośnikiem zabytków. Organizował parafialne wycieczki i wyjazdy wakacyjne po Polsce i świecie. Pisywał artykuły do prasy katolickiej: „Gość Niedzielny”, „Głos Serca” (gazetka Parafii Zabrze-Rokitnica), gminnej („Wieści Gminne”) i powiatowej. Prezentował Diecezjalne Sanktuarium Matki Boskiej Lubeckiej w Telewizji i Radiu (TVS, Radio

Katowice, Radio Fiat). W 2005 roku napisał i wydał książkę pt. *Sanktuarium Matki Boskiej Lubeckiej*, której nieco zmienione wydanie ukazało się w 2007 roku. W 2019 roku wydał książkę: *Idźmy, tulmy się jak dziadki. Z dziejów parafii i sanktuarium w Lubecku*.



Za jego posługi duszpasterskiej w prezbiterium kościoła parafialnego w Lubecku, w grudniu 2009, odkryto średniowieczne freski. Renowacja tejsze perły polskiego gotyku pociągnęła za sobą kolejne remonty: dachu, nawy (odnowa ławek, renowacja malowideł, ołtarzy bocznych, ambony oraz obrazów drogi krzyżowej) oraz małej wieży. Przykładał szczególną wagę do upiększania parafialnej świątyni.

Uczył religii w Szkole Podstawowej w Lubecku, przygotowując dzieci do przyjęcia sakramentu Komunii Świętej. Od dłuższego czasu zmagał się z chorobą nowotworową. 1 listopada 2020 o godzinie 9:00 odszedł do Domu Ojca.



Requiescet In Pace.

Piotr Grabolus

W widnokręgu Ziemi Lublinieckiej. Tajemnica Borów Stobrawskich

Nieopodal, w zasadzie „za miedzą” ziemi lublinieckiej, w kierunku północnego-zachodu, znajduje się duży kompleks lasów – Bory Stobrawskie. Lasy te znajdują się na terenie województwa opolskiego, w powiatach: opolskim, oleskim, kluczborskim, a także brzeskim i namysłowskim. Nieostra granica Borów Stobrawskich (których nazwa pochodzi od rzeki Stobrawa, mającej swe źródło w Wąchowicach między Dobrodzieniem a Olesnem) i Lasów Lublinieckich znajduje się na terenie Nadleśnictwa Turawa. Lasy wokół Stobrawy to ekologiczny raj, występują to rośliny chronione i rzadkie (ok. 140 gatunków), a także ponad 200 gatunków chronionych zwierząt. Jak każdy kompleks leśny, tak też i Bory Stobrawskie mają swoje legendy, mity, tajemnice. W niniejszym artykule cofniemy się trochę w czasie, do września 1939 roku, kiedy lasy te jako teren przygraniczny, były jedną z desek teatru wojennego rozgrywanego w wyniku napaści III Rzeszy na Polskę. Wszystko działo się w miejscowości Jełowa...



Rzeka Stobrawa w Borach Stobrawskich;
Źródło: <https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/b/b3/Stobrawa.jpg> [dostęp dnia 9 listopada 2020 r.]

Jełowa to wieś zamieszkiwana przez ok. 2000 mieszkańców i znajduje się w gminie Łubniany w powiecie opolskim. W pobliżu przebiega droga krajowa Nr 45, łącząca Wieluń, Kluczbork, Opole i Racibórz. Piękne położenie pośród Borów Stobrawskich, a także starania ludności przyczyniły się do zwycięstwa miejscowości na najpiękniejszą wieś województwa opolskiego w 2007 roku (sąsiadujące z m. Wędzina – Borki Wielkie ten tytuł zdobyły w roku 2001). Przez Jełowę przebiega linia kolejowa z Opola do Namysłowa (oddana w 1889 roku, od Jełowy obecnie nieczynna). Początek ma tutaj także linia kolejowa do Kluczborka (od 1899 roku), która od 2005 roku znów regularnie zapewnia ruch pasażerski między Opolem, Kluczborkiem i Nysą. To właśnie za sprawą linii kolejowej, w wówczas niemieckiej wsi *Ilnau* (taka nazwa wsi w latach 1936–1945, poprzednio *Jellowa*), miało miejsce wydarzenie, które w stopniu istotnym wpłynęło na wydarzenia podczas agresji niemieckiej na Polskę.



Jełowa, widok współczesny. Kościół Św. Bartłomieja Apostoła w centrum miejscowości;

Źródło: https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/4/4e/SM_Je%C5%82owa_Ko%C5%9Bci%C3%B3%C5%82_%C5%9Bw_Bart%C5%82omieja_%281%29_ID_628058.jpg [dostęp 9 listopada 2020 r.]

12 września 1939 roku (choć w źródłach można spotkać różne inne daty, np. 9 czy 11 września), w specjalnym pociągu pancernym (*Sonderzug*) Adolfa Hitlera odbyła się na terenie stacji kolejowej Jełowa konferencja, podczas której omawiano różne koncepcje dalszego postępowania z podbijanymi przez Wehrmacht polskimi terytoriami (głównie chodziło o stosunek do ludności cywilnej). Na naradzie obecni byli, obok Adolfa Hitlera, minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop, dowódca Luftwaffe (niemieckiego lotnictwa wojskowego) Hermann Goering, generał Wilhelm Keitel oraz admirał Canaris, szef niemieckiego wywiadu Abwehra, a więc elita III Rzeszy, jak wyczytałem w jednym z dokumentów źródłowych, aczkolwiek ja akurat mam wątpliwości czy w stosunku do tych ludzi wyraz nacechowany pozytywnie w ogóle pasuje. Spotkanie wodza III Rzeszy ze swoim sztabem i doradcami w Jełowej ma miejsce w momencie, kiedy niemieckie zagony pancerne wdzierają się w głąb Polski, przy jednoczesnym, bardzo skromnym zapasie sił obronnych na zachodniej granicy Rzeszy, a przecież Niemcy już od kilku dni są formalnie w stanie wojny z Francją (i Anglią). Hitler waha się co dalej, omawiane są różne scenariusze, głównie, jeśli chodzi o następne ruchy Józefa Stalina (będącego wówczas stronnikiem Hitlera). Ważnym czynnikiem rozmów jest podejście przyszłego okupanta do ludności polskiej na zajętych terenach. Jak się wydaje, także wskutek późniejszej agresji Związku Radzieckiego na Polskę (17 września 1939 roku) zwycięża koncepcja, która zakłada całkowitą likwidację Polski jako państwa i fizyczną eksterminację ludności słowiańskiej i żydowskiej na okupowanych terenach. Ważne tutaj jest zaznaczenie, że były także inne koncepcje. Jeśli chodzi o stosunek do Polski i Polaków, rozważano koncepcję kadłubowego (marionetkowego) państwa ukraińskiego na podbitych ziemiach całkowicie zależnego od III Rzeszy (wzorem Słowacji czy późniejszego NDH – Niezależnego Państwa Chorwackiego), gdzie miała nastąpić fizyczna

eksterminacja Polaków i Żydów. Fobie rasowe Hitlera i jego klakierów sprawiły, że losy ludności cywilnej na zajętych przez Niemców terenach potoczyły się w stronę absolutnego terroru, a admirał Canaris, który raczej namawiał wodza do rozwiązań racjonalnych i humanitarnych, nie przeforsował swojej wizji polityki na ziemiach polskich. Jeszcze inna była wizja ministra spraw zagranicznych Joachima von Ribbentropa, któremu jednak raczej chodziło o ratowanie własnej skóry i wyjścia z twarzą z sytuacji, w której się znalazł. Mianowicie, był on przekonany, że po agresji na Polskę Francja i Anglia nie wypowiedzą Niemcom wojny... Jak potoczyła się historia, wszyscy wiemy, natomiast to nikt inny jak minister Ribbentrop zapewniał Hitlera, że formalni zachodni sojusznicy Polski (czy nimi w 1939 roku faktycznie byli, pozostawiam ocenie czytelnika) nie wejdą na wojenną ścieżkę. Lansował on zatem teraz koncepcję szybkiej ugody z aliantami, np. w postaci utworzenia właśnie jakiegoś okrojonego państewka z zależną od Niemców władzą, zapewne bez Pomorza, Śląska i Wielkopolski z kawałkiem tortu także dla Stalina, a więc mniej więcej w granicach dawnego Królestwa Polskiego, tyle, że już nie pod berłem cara, a pod butem Hitlera. Koncepcja ta, jak wiemy, również nie zwyciężyła. Być może, to jedna z hipotez, agresja ZSRR na Polskę, której Stalin być może w ogóle nie planował, przypięczętowała ostateczne podejście do polskiej sprawy przez hitlerowców i zaakceptowanie wojny totalnej i zupełnego terroru na ziemiach polskich. Ten rozwój wydarzeń zamknął tak naprawdę wszystkie inne koncepcje, które omawiano w Jełowej. Tyle faktów, tez i hipotez.



Przywódca III Rzeszy – Adolf Hitler – w pociągu pancernym, na naradzie z dowódcami Wehrmachtu. Zdjęcie pochodzi z archiwum autora.

Pociąg pancerny „Amerika” (nazwa nie pochodziła od kontynentu tylko miejscowości, gdzie młody Adolf Hitler walczył na zachodnim froncie w czasie I wojny światowej), który na co dzień stacjonował na dworcu Anhalterbahnhof w Berlinie, składał się łącznie z 17 spiętych ze sobą członów, w tym dwie lokomotywy (w zależności od linii, spalinowe bądź elektryczne), dwóch wagonów obrony przeciwlotniczej, sypialni i salonki Hitlera, łaźni, restauracji, dwóch wagonów sypialnych dla gości towarzyszących wodzowi w wyprawach, dwóch wagonach dla załogi pociągu, wagonu dla ochrony z SS i stacji prasowej. Pociąg wraz z wodzem III Rzeszy wrócił do Berlina pod koniec września. Następnie był używany w trakcie ataku na Francję i kraje Beneluxu w 1940 roku, to właśnie w pociągu „Amerika” Adolf Hitler przyjmował przedstawicieli rządu Vichy – w tym samego marszałka Philippe Petain’a. Dopiero po

kampanii przeciwko Jugosławii w 1941 roku znaczenie pociągu pancernego spadło do funkcji wyłącznie transportowej (a więc już nie mobilnego centrum dowodzenia). Rok później zmieniono jego nazwę na „Brandenburg” (Rzesza była już w stanie wojny z USA). Swą ostatnią podróż Hitler odbył swoim pociągiem wiosną 1945 roku, docierając do przedmieść Berlina. 7 maja, wierni zmarłemu już dyktatorowi SS-mani, zniszczyli pociąg wysadzając go w powietrze, co zresztą było życzeniem Hitlera.



Adolf Hitler przed pociągiem pancernym „Amerika”. Być może w Jełowej? Zdjęcie z archiwum autora

Wróćmy do siebie. Po II wojnie światowej Jełowa (i całe Bory Stobrawskie) znalazły się w granicach Polski (tej Ludowej). Ludność niemiecka uciekła sama lub została do tej ucieczki „zachęcona” przez nowe władze. Należy tutaj jednak także zaznaczyć, że wyobrażając sobie wirtualną linię z Opola w kierunku Kluczborka (np. po śladzie linii kolejowej, o której mowa w niniejszym artykule), na wschód od tej linii w województwie opolskim pozostali jednak autochtoni, którzy, jak nazwa wskazuje, czuli się po prostu Ślązaczami, znali oba języki i dzięki temu wciąż mieszkali w swoim *heimacie*. Dla czujnego obserwatora jest zresztą – słowami klasyka – oczywistą oczywistością fakt różnic pomiędzy zachodnią i wschodnią Opolszczyzną, czyli ziemiami, gdzie pozostała ludność rdzenna i jej potomkowie, a terenami na zachód od Kluczborka, Opola, Raciborza, gdzie mówiąc delikatnie, panuje dość artystyczny nieład, gdzie raczej góruje już ludność napływowa, kresowa. Ale to taka wieczna śląska potyczka, między hanysami i *chadziajami*, i może na tym zakończmy.

Zbigniew Chromik



Stacja Jełowa w XXI wieku. Fot. Andrzej Koza, dnia 19 lipca 2009 r. (Zdjęcie wykorzystano za zgodą autora)

Dialog o człowieku w drodze do prawdy: Jan Paweł II – Edyta Stein – Roman Ingarden

CZYLI O KONFERENCJI NAUKOWEJ W CZASIE EPIDEMII KORONAWIRUSA

Prezes Towarzystwa Edyty Stein w Lublińcu – Sylwin Behcicki, zaproponował mi reprezentowanie oddziału lublinieckiego TES podczas konferencji naukowej *Dialog o człowieku w drodze do prawdy: Jan Paweł II – Edyta Stein – Roman Ingarden* w Domu Edyty Stein we Wrocławiu w dniach 12 i 13 października br. Na propozycję Wielce Szanownego Sylwina zgodziłem się i mimo czasu pandemii koronawirusa (i w związku z nią panujących obostrzeń sanitarnych), w strugach deszczu wyruszyłem autem do stolicy Dolnego Śląska. Na początek udałem się prosto do kościoła pw. św. Michała Archanioła na *Mszę świętą*, koncelebrowaną przez głównego prezesa Towarzystwa im. Edyty Stein – ks. Jerzego Witka SDB (salezjanin).

Następnie, wzmocnieni duchowo, uczestnicy konferencji udali się na ul. Nowowiejską 38 do Domu Edyty Stein.



Edward Przebieracz przed Domem Edyty Stein

W pięknej kamienicy zbudowanej ok. 1882 r., która w latach 1910–1939 była domem rodziny Steinów, po uroczystym otwarciu konferencji przez mgr Annę Siemieniec, głos zabrał pierwszy naukowiec, na dodatek, z Austrii: **prof. Hanna Barbara Gerl-Falkovitz**.

Pani profesor starała się, przemawiając w języku angielskim, wyjaśnić kilkunastoosobowemu audytorium (zachowującemu przez cały czas trwania dwudniowej konferencji nakazane odstępy między sobą), w jaki sposób termin „prawda” wypełnia się sensem, omawiając krytyczne podejście Edyty Stein (1891–1942) do poglądów niemieckiego filozofa Martina Heideggera (1889–1976).



Profesor Hanna Barbara Gerl-Falkovitz z Austrii podczas wykładu

Kilku zaproszonych na konferencję naukowców (nie tylko z powodu pandemii koronawirusa), nie przybyło do Domu Edyty. Ich przygotowane specjalnie na konferencję prace odczytały inne, upoważnione przez nich osoby. Tak było w przypadku **prof. Anny Grzegorzczuk** z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, której referat pt. *Pojednanie światów. Edyta Stein – Roman Ingarden – Jan Paweł II*, odczytał ks. prof. Jerzy Machnacz.

Najkrótsze streszczenie referatu – trzech myśliciele: E. Stein, K. Wojtyła – Jan Paweł II (1920–2005) i R. Ingarden (1893–1970), reprezentujący nurt fenomenologii, dążą w swej refleksji do poznania absolutnego, w którym wszystkie byty mogą odsonić swe powiązanie z Absolutem.

Ks. dr Antonio Panaro, wykładowca w Warszawskim Seminarium Misyjnym „Redemptoris Mater”, zaprezentował wykład: *Miłość teofanią prawdy o sobie. Chrześcijański personalizm św. Jana Pawła II i św. Teresy Benedykty od Krzyża*.

Ekspresyjny przekaz, pochodzącego z Włoch, młodego naukowca wprowadził w umysły i serca słuchaczy przekonanie, że miłość i prawda pozostają w wewnętrznym związku, a wzajemne przenikanie się miłości i prawdy połączyło życie i dzieło św. Jana Pawła II i św. Teresy Benedykty od Krzyża.

Dr Jadwiga Guerrero van der Meijden z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w swym ciekawym wykładzie o tytule: *Dorobek Edyty Stein, a kryteria orzekania „eminens*

Edward Przebieracz • CD. NA STR. 15

DIALOG O CZŁOWIEKU CD.

doctrina” zaprezentowała „za” i „przeciw” odnośnie uznania przez kościół katolicki św. Edyty Stein Doktorem Kościoła (*Doctor Ecclesiae*).

Ostatnim wykładem pierwszego dnia konferencji była prezentacja **mgr Anny Siemieniec** (reprezentującej Dom E. Stein), pt. *Kontakty prof. Romana Ingardena z bp. Karolem Wojtyłą wokół pamięci o Edycie Stein w świetle dokumentów archiwalnych rodziny Ingardenów*.

Przekazaną treść podczas wykładu dodatkowo wzmocniła i utrwaliła wystawa **Roman Ingarden. Fotografie i dokumenty z rodzinnego archiwum**, której otwarcie miało miejsce bezpośrednio po wykładzie mgr Siemieniec.

Po emocjach związanych z wykładami nastąpił ważny moment konferencji: **uroczystość wręczenia Nagród św. Edyty Stein**.



Laureatki Nagród św. Edyty Stein: Renata Zajączkowska (pierwsza pani z lewej), prof. Hanna Barbara Gerl-Falkovitz (pierwsza z prawej). Nagrody wręczali: prezes TES ks. Jerzy Witek (z lewej) oraz dyrektor Domu E. Stein Maria Kromp-Kropiowska (w środku)

Pełen naukowych przeżyć dzień zakończył koncert **Jerzego Owczarza** pt. *W salonie u Edyty Stein*.

Drugi naukowy dzień rozpoczęliśmy również **Mszą świętą** w kościele pw. św. Michała Archanioła.

W Domu Edyty Stein pierwszy pokarm naukowy rozdał **ks. prof. Jerzy Machnac** z Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Wielebny ksiądz profesor zapoznał nas – słuchaczy spragnionych poznawania prawdy, z koncepcją człowieka u Edyty Stein i kard. Karola Wojtyły.

Następnie **dr Maria Łuczak** (Poznań) podjęła się w swym wystąpieniu próby rekonstrukcji procesu modyfikacji tożsamości Edyty Stein na podstawie dostępnych materiałów autobiograficznych.

Z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie nie dotarła na konferencję **mgr Katarzyna Domańska**. Jej referat pt. *Edyta Stein – prekursorka <<nowego feminizmu>> – droga do prawdy o kobiecie, o człowieku* przeczytała mgr A. Siemieniec.

Edyta Stein w dialogu z człowiekiem na drodze do Prawdy – to z kolei tytuł wystąpienia **dr Barbary Kmiecik** z Uniwersytetu Opolskiego.

Mój imiennik **mgr Edward Skubisz** (Fundacja Krzyżowa, Wrocław) w wykładzie *Edyta Stein i współodczuwanie* snuł refleksję nad rozwojem pojęcia „empatia”, by potem przejść do „współodczuwania”, przede wszystkim w ujęciu Edyty Stein.

Potem była **dyskusja, podsumowanie i zakończenie konferencji**.



Edward Przebieracz z prezesem TES – ks. Jerzym Witkiem

Gdy nadszedł czas Koronki do Miłosierdzia Bożego wsiadłem do swego auta, by na GPS nanieść hasło: „dom, Lubliniec”. Także i w drodze powrotnej: lało jak z cebra.

Na koniec zaznaczyć wypada jeszcze trzy istotne sprawy:

1. W temat konferencji *Dialog o człowieku w drodze do prawdy*, oprócz Edyty Stein, wpisane zostały dwie osoby: św. Jan Paweł II i Roman Ingarden. Uchwałą Sejmu RP „rok 2020” został ustanowiony Rokiem św. Jana Pawła II (z okazji 100. rocznicy urodzin) oraz Rokiem Romana Ingardena (z okazji 50. rocznicy śmierci), których z Edytą Stein łączyła fenomenologia – jako metoda filozofowania oraz szeroko rozumiana problematyka bytu osoby ludzkiej.
2. Termin konferencji nie został wybrany przypadkowo. 12 października obchodziliśmy bowiem 129. rocznicę urodzin św. Edyty, a 13 października 87. rocznicę pożegnania się przyszłej świętej z rodziną, przed jej wyjazdem do Kolonii w celu wstąpienia do zakonu karmelitańskiego, w którym przyjęła imię zakonne Teresa Benedykta od Krzyża.
3. Cały przebieg konferencji prezentowany był na żywo na kanale YOUTUBE:
<https://www.youtube.com/channel/UCerk7-EyPwgjGz5eG-2SSbQ/featured>

Uczestnicy dwudniowego naukowego spotkania wyrażali nadzieję, że następna konferencja w Domu Edyty Stein będzie miała miejsce już w normalnych, zdrowych czasach ☺

Edward Przebieracz
Lubliniec, 2 XI 2020 – Zaduszki

„W kręgu górnośląskich podań i legend. Biały Śląsk. Ziemia Lubliniecka” autorstwa Bernarda Szczecha

Zapraszamy do lektury zbioru legend, opowieści o czarach, dobrych i złych duchach zasłyszanych od przedstawicieli starszego pokolenia mieszkańców Ziemi Lublinieckiej. Autorem tomu jest niestrudzony badacz przeszłości województwa śląskiego **Bernard Szczech**. Całe opracowanie znajdziecie Państwo na stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Lublińcu: www.lubliniec.starostwo.gov.pl w zakładce „Materiały promocyjne”, fragmenty zaś będziemy przedstawiać na łamach magazynu społeczno-kulturalnego „Ziemia Lubliniecka”

Aneta Konieczny

Autor przytacza in extenso zasłyszane, czy zapisane legendy i podania, które w danej okolicy przechowały się

w szerszym kręgu społecznym – oczywiście – ludzi starszych. Ludzie dorastający w dobie telewizji i internetu, w większym stopniu interesują się przygodami bohaterów kreskówek, gier komputerowych, niż bohaterami z przeszłości swojej Małej Ojczyzny. Wynika to też z braku bądź słabości wychowania regionalnego. Górale podhalańscy potrafią przekazać swoją tradycję dzieciom, a Ślązacy podobnie jak i Zagłębiacy nie. Dlatego też rzetelnie opracowany zbiór Bernarda Szczecha może być nieocenioną pomocą w rozbudzeniu świadomości i budowaniu tożsamości lokalnej, w szczególności dla nauczycieli, regionalistów, historyków, przewodników itp.

POCHODZENIE NAZWY KOSZĘCIN

Koszęcina według ludowych przekazów wiąże nazwę Koszęcina z księciem Gosławem Koszęckim, legendarnym właścicielem tej miejscowości.

Według legendarnych przekazów, nazwa Koszęcina wywodzi się i ma związek z zajęciami pradawnych mieszkańców tej miejscowości, którzy na potrzeby książęcego (opolskiego) dworu a także na potrzeby okolicznej ludności wyplatali wiklinowe kosze

POCHODZENIE NAZWY PAWONKÓW

Jak głosi stare podanie przekazywane z pokolenia na pokolenie, przed wiekami w małej bezimiennej leśnej osadzie, położonej w lublinieckich borach, żył bardzo odważny człowiek zwany Pawonek. Od jego to imienia tak nazwano dzisiejszą wieś Pawonków.

Wśród miejscowej ludności utrzymuje się podanie, jakoby nazwa Pawonkowa urobiona została od charakterystycznego układu dróg i ścieżek, który kształtem przypominał nogi pająka. Wszystkie te ścieżki i drogi skierowane były w stronę miejscowego dworu. Od tego też początkowo wioska zwana była Pająkowem a z biegiem lat przekształciła się w Pawonków.

ZATOPIONY DZWON W BORONOWIE

W Boronowie, wsi na milę od Lubszy w powiecie lublinieckim odległej, której kościół przed stu i kilku laty był filialnym lubszeckiego, ma się w stawie otaczającym z dwóch stron tamtejszy kościół dzwon kościelny, którego jednak nie można dobyć, lubo się dźwięk jego pod wodą czasem słyszeć daje.

Stare podanie głosi, że krótko po zawieszeniu dzwonu na wieży kościoła w Boronowie, rabusie zza pobliskiej granicy przybyli do Boronowa. Udało im się dzwon z wieży ściągnąć, lecz gdy się przez staw drewnianym mostem przeprawiali, ten się nagle pod nimi załamał.

Głębiny pochłonęły świętokradców, ale i dzwon w toni przepadł. Nie udało się go wydobyć do dziś, chociaż podobno jego dźwięki słyszą ludzie o czystych sercach

Bernard Szczech



Wiersze lublinieckiego chirurga Michała Janusza wyróżnione w Międzynarodowym Konkursie Literackim

„Dotykać nieba opuszkami myśli. To znaczy z tobą być naprawdę...” – pisał w swoim wierszu Michał Janusz, lubliniecki chirurg, który od lat startuje w konkursach literackich i od lat odnosi w nich sukcesy. W tym roku w: XVIII Międzynarodowym Konkursie Poetyckim i Literackim im. ks. kan. Józefa Jamroza Kapłana Męczennika „O autentyczną wiarę” i „O ludzkie serce człowieka”, jego wiersze: *Dotykać nieba* i *Nie wszystkim umrę – HORACY... – JA...*, uzyskały wyróżnienia specjalne. Na konkurs nadesłano ponad 700 utworów od 232 uczestników z całego świata. Tym bardziej cieszymy się, że wśród nagrodzonych osób jest lublińczanin. Gratulujemy literackich sukcesów.

Aneta Konieczny



Pomnik Horacego w Wenuzji

DOTYKAĆ NIEBA

Dotykać nieba opuszkami myśli,
To znaczy z tobą być naprawdę.
Ucieka czas, jak mysz,
Spłoszona przez puchacza nocą,
A nowy dzień wślizguje się,
Wszystkimi szczelinami ranka.
Nie znajdziesz czasu, który minął,
Utonął w oceanie mroku.
I nie zobaczysz siebie,
W czasie przeszłym i zaprzesłym...
Jest tylko dziś i może jutro,
Jak nieposiany kąkol,
Wśród łąków zboża i pszenicy.

Nie wszystkim umrę – HORACY... – JA...

Nie wszystkim umrę, nie cały,
Lecz cóż po mnie zostanie,
Prócz śladów stóp na ziemi,
Które wiatr zapomnienia zasypie.
Imiona nasze w jedno złączone,
Srebrem i złotem – na zawsze,
Odejdą, odpłyną w przestworza,
Nie wszystkim umrę, nie cały.
Zostanę w dzieciach, które są echem, kochania naszego,
I przypomnieniem...
Zostanę w strofach – tak nieudolnych,
Jak całe nasze życie.
A prochy, od słońca białe,
Jak sól, jak piach pustynny,
Przez rzekę wspomnień niesione,
Dopłyną do kraju – zwanego rajem.
Nie wszystkim umrę, nie cały...

Michał Janusz

Miasto Lubliniec dla narodu amerykańskiego

Gdy w 1926 roku przypadała 150. rocznica ogłoszenia Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych, zrodził się pomysł, aby mieszkańcy Polski uświetnili tę rocznicę. Zaangażowanie Polaków w walkę o niepodległość USA z Tadeuszem Kościuszką i Kazimierzem Pułaskim na czele, podkreślało współpracę obu narodów. Amerykanie, wobec upadku Polski pod koniec XVIII wieku, odwiedzili się za okazaną im pomoc w latach 1919–1922. W ramach udzielonych Polsce kredytów rządowych, zorganizowali pomoc humanitarną dla tworzącego się państwa polskiego, dodatkowo prowadzącego wojnę o swoją niepodległość. Przekazali Polsce tysiące ton żywności, lekarstw, odzieży, a także wyrobów przemysłowych i innej pomocy dla tworzącej się gospodarki. Mniejsze znaczenie miał fakt, że tę pomoc należało później częściowo spłacić. W ówczesnej, zniszczonej wojną Europie, nie było możliwości zakupu tak dużej ilości potrzebnych towarów, a państwo polskie nie miało również na to środków – Amerykanie swoją inicjatywą uratowali więc sytuację. Zakupione w USA produkty przekazywała Amerykańska Administracja Pomocy (ARA), która pomagała także innym krajom Europy zniszczonym wojną. Oblicza się, że około 20% dóbr przekazanych na stary kontynent trafiło do Polski. Organizatorami całego przedsięwzięcia byli prezydent USA Thomas Woodrow Wilson oraz Herbert Hoover, dyrektor ARA i późniejszy prezydent USA. Dzięki amerykańskiej interwencji wydano np. 550 milionów posiłków dla dzieci. Za zasługi w organizowaniu transportów do Polski, H. Hoover otrzymał honorowe obywatelstwo polskie, stał się też patronem jednej z ulic w Warszawie (dziś ma w stolicy skwer), a depezę dziękującą za jego zaangażowanie w pomoc dzieciom wysłał mu Józef Piłsudski.

Rocznica przypadająca w 1926 roku stała się okazją, aby podziękować Amerykanom za ich działania. Amerykańsko-Polska Izba Handlowo-Przemysłowa zaproponowała, aby życzenia skierowane do Amerykanów podpisało jak najwięcej Polaków. Utworzono specjalną *Księgę Życzeń od Narodu Polskiego dla Narodu Amerykańskiego w 150. rocznicę Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych*, która rozrosła się do 111 tomów, a podpisy w niej złożyło pięć i pół miliona obywateli Polski. W księgach dominują podpisy uczniów, urzędników, przedstawicieli różnych organizacji i instytucji. Akcja ich zbierania objęła również przedwojenny powiat lubliniecki. Wklejano do nich też zdjęcia, np. z Lublińca zamieszczono fotografię budynku Gimnazjum Miejskiego. Księgi przekazano ówczesnemu prezydentowi USA, którym był Calvin Coolidge. Zostały umieszczone w Bibliotece Kongresu, a po ich digitalizacji, zakończonej w 2017 roku, są dostępne online. W Lublińcu podpisali się w niej nauczyciele i uczniowie następujących szkół: Gimnazjum Miejskiego – m.in. tak zasłużeni dla rozwoju miasta ks. Jan Szymała (1889–1962) i Alfred Jesionowski (1902–1945), Szkoły Powszechnej, Szkoły Powszechnej Mniejszości Niemieckiej, Doksztalującej Szkoły Przemysłowej oraz Szkoły Powszechnej z Kokotka.

Wśród podpisów znajdujemy również te, które wraz z pieczęciami złożyli w księdze przedstawiciele lublinieckich władz, instytucji i organizacji. Z samorządowców podpisali się: dr Paweł Piechaczek (1888–1961) – starosta powiatu lublinieckiego i jednocześnie przewodniczący Wydziału



Budynek magistratu w okresie międzywojennym

Powiatowego, natomiast Magistrat Lublińca reprezentowali: burmistrz Feliks Orlicki (1867–1952) i trzech radni miejscy: dentysta Czesław Durski, właściciel drogerii Józef Piotrowski (1884–1932) i rolnik Franciszek Bartuś. Podpisy te znajdują się wokół pieczęci Starostwa, Wydziału Powiatowego oraz Magistratu Lubliniec.

W księdze znajduje się również 19 pieczęci instytucji i organizacji działających w mieście i powiecie. Pod każdą z nich znajduje się podpis, z których większość jest czytelna i można ustalić ich autorów. Pieczęć dowództwa 74 Pułku Piechoty opatrzył podpisem ppłk Julian Janowski (1886–1970), zastępcą dowódcy pułku. Dowódcą jednostki był wówczas płk Maksymilian Milan Marszałek. W imieniu Kolegium Misyjnego Ojców Oblatów podpisał się o. Teofil Nandzik OMI, który w 1922 roku zakupił budynek byłego Zakładu Wychowawczego fundacji Franciszka Grotowskiego, co umożliwiło Oblatom rozpoczęcie działalności w Lublińcu, a w 1926 roku był superiorem i ekonomem lublinieckiego zgromadzenia. Komendantem Powiatowej Komendy Uzupełnień, który podpisał się w księdze, był wówczas kpt. piechoty Jan Neugebauer. W imieniu Sądu Powiatowego w Lublińcu podpisał się jego naczelnik Władysław Trzadel. Kolej Górnośląską reprezentował zawiadowca stacji I klasy o nazwisku Baranek, a Urząd Pocztowy w Lublińcu jego naczelnik Franciszek Swoboda. Pod pieczęcią dyrekcji Gimnazjum Miejskiego w Lublińcu z pełnymi prawami publiczności podpis swój złożył dr Józef Arecki (1884–1940), pełniący obowiązki dyrektora szkoły w latach 1925–1932. Lekarzem Powiatowym był wówczas Franciszek Willert (1880–1944), w imieniu lublinieckiego Towarzystwa Samodzielnych Kupców podpisał się radny Józef Piotrowski. Z rozpoznanych podpisów znajdują się tam jeszcze autografy: Jakuba Bazarnika (1884–1943) – kierownika Szkoły Powszechnej w Lublińcu, Pawła Golasia (1885–1940), wówczas prezesa zarządu powiatowego Związku Powstańców Śląskich na powiat lubliniecki, Stefani Piechaczkowej – żony Starosty Powiatu, która podpisała się w imieniu Towarzystwa Polek w Lublińcu (bez pieczęci) oraz Henryka Świtalskiego, dyrektora Urzędu Celnego w Lublińcu. Pod pieczęcią Komisariatu Straży Celnej Lubliniec-Południe podpisał się komisarz Ludomir Krzywieńczyk, który 1 września 1939 roku dowodził

MIASTO LUBLINIEC DLA NARODU AMERYKAŃSKIEGO CD.

plutonem Straży Granicznej „Lubliniec” broniącym miasta od strony południowej w okolicy dzisiejszych ulic Pawła Stalmacha i Droniowickiej. Ostatni zidentyfikowany do tej pory podpis należy do inżyniera Jerzego Turowicza, który złożył go w imieniu kierownictwa Budowy Kolei Państwowych Kalety-Podzamcze, mającej swoją siedzibę przy lublinieckim rynku. J. Turowicz pełnił funkcję zastępcy kierownika budowy, którym był inżynier Józef Nowkuński. Podpisy, które czekają jeszcze na identyfikację, zamieszczono pod pieczęciami: Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Lublińcu, Urzędu Skarbowego w Lublińcu, Związku Hallerczyków - placówka Lubliniec (prawdopodobnie podpis należy do sekretarza tej organizacji Rafała Gruchmanna) oraz Powiatowej Komendy Policji Województwa Śląskiego w Lublińcu. Jedna z pieczęci opatrzona podpisem, jest nieczytelna.

W ówczesnym powiecie lublinieckim – podobnie jak dzisiaj – znajdowały się dwa miasta: Lubliniec i Woźniki. W imieniu Woźnik swój podpis złożył burmistrz Karol Kawalec oraz trzech radnych Rady Miasta. Podpisy te znajdują się obok pieczęci z napisem Magistrat miasta Woźniki.

Internetowy dostęp do ksiąg z życzeniami daje szansę na znalezienie podpisu swoich przodków. W tomach 48 i 49 znalazły się podpisy uczniów z niemal każdej miejscowości powiatu lublinieckiego, którzy uczęszczali do szkoły w 1926 roku. Natomiast sam rozmach przedsięwzięcia i jego organizacja budzą podziw i szacunek także dzisiaj.

Sebastian Ziółek



Podpisy dyrektora i nauczycieli Gimnazjum Miejskiego w Lublińcu oraz zdjęcie budynku szkoły



Lubliniec wczoraj i dziś



Obecna ulica Jana Kilińskiego swoją nazwę uzyskała w 1922 roku. Wcześniej nazywała się Töpferstrasse – ulica garncarska. Główną – przelotową arterią komunikacyjną miasta stała się po II wojnie światowej, kiedy zniszczeniu uległy budynki na dzisiejszym placu Tadeusza Kościuszki, co umożliwiło poszerzenie jej wylotu w kierunku ulic Pawła Stalmacha i Plebiscytowej. Przy ulicy tej znajdowały się składy wyrobów żelaznych, należące w państwie niemieckim do Carla Neide i Artura Freiera, a w państwie polskim do Romualda Rożniewskiego. W latach 1913–1977 w jednym z budynków przy tej ulicy funkcjonowała wytwórnia wędlin.



W okresie międzywojenny znajdowały się tam również dwie restauracje: widoczna na fotografii archiwalnej w narożnym budynku, należąca do Wiktora Pohla, radnego miejskiego oraz druga, po przeciwnej stronie, której właścicielem był Piotr Goluzda, również radny. Ulicą tą, przy różnych okazjach, maszerowały w okresie międzywojennym pochody oraz żołnierze 74 Górnśląskiego Pułku Piechoty, widoczni na fotografii archiwalnej. Defiladę odbierają przedstawiciele wojska oraz władz miejskich, m.in. stojący pierwszy po lewej stronie Feliks Orlicki (1867–1952), burmistrz miasta w latach 1922–1934.



Lubliniecki wiadukt kończy w tym roku 45 lat. Zbudowano go w latach 1974–1975, a zdjęcie archiwalne przedstawia widok drogi dojazdowej do wiaduktu przed ostatnimi pracami wykończeniowymi. Oddanie go do użytku ułatwiło bezkolizyjną komunikację pomiędzy częściami miasta przedzielonymi trasą kolejową Tarnowskie Góry – Kluczbork. Prowadząca w jego kierunku droga została nazwana w okresie międzywojennym ulicą Zieloną, a po wybudowaniu wiaduktu stała się ulicą Powstańców Śląskich. Wcześniej tę nazwę nosiła dzisiejsza ulica Plebiscytowa, którą przez przejazd kolejowy,



położony równoległe do wiaduktu, odbywał się ruch drogowy. Wiadukt był kilkakrotnie remontowany, obecnie przebiega nim droga wojewódzka 906. Jej zarządca zaplanował rozburzenie jego konstrukcji i wybudowanie nowego przejazdu. Widoczny na archiwalnej fotografii komin, należał do wybudowanej w 1924 roku elektrowni na prąd stały. Działała ona do 1933 roku, a komin zburzono przy pomocy ładunków wybuchowych pod koniec lat 70. ubiegłego wieku. W okolicy elektrowni w latach 1910–1950 działała rzeźnia miejska, a w latach 1926–1977 łaźnia miejska.

Tekst i zdjęcia archiwalne – Sebastian Ziótek; Zdjęcia – Czesława Włuka